

Witkacy – wiersze rozproszone

(Dokończenie ze strony 4)

Jak pisał Bolesław Miciński Witkacy należą do tych twórców, którzy za życia mimo znacznej nawet popularności muszą być zapomniani i odnalezieni ponownie. Bo jak przepisał kolejny wielki poeta (przeklęty?), Cyprian Kamil Norwid w wierszu „Coś ty Atenom zrobił Sokratesie”: „Więc mniejsza o to, w jakiej spoczniesz urnie / Gdzie? kiedy? w jakim sensie i obliczu? / Bo grób Twój jeszcze odemkną powtórnie / Inaczej będą głosić Twe zasługi. / A lać ci będą łzy potęgi drugiej / ci, co człowiekiem nie mogli Cię widzieć. / Każdego z takich jak Ty świat nie może / Od razu przyjąć na spokojne łożo / I nie przyjmował nigdy jak wiek wiekiem / Bo glina w glinę wtapia się bez przerwy, / Gdy sprzeczne ciała zbija się aż ćwiekiem / Później ...lub pierwej...”. Wizjonerskie to słowa...

Któż z cyników, a takich w otoczeniu Witkacego nie brakło, rozumiał poetę, dla którego twórczość jest odbiciem duszy, dla którego między sztuką a życiem jest nierozdzielna więź, który chce tworzyć tak, jak ptak śpiewa?

Czy za ten grzech pierworodny zbierał kopniaki z lewa i z prawa? Tak czy inaczej rozmasowywał siniaki i drwił z oprawców, goźniarzy, chłystków, idiotów.

Z każdym dwuwierszem spadało napięcie, choćby na chwilę:

– „Jam rozmiętosił ten problem przedwieku / I smutny jestem jak pepek w człowieku”. I odnośnik: – (Nie ma tu mowy o „pępku metafizycznym”).

Co pozwalało trwać Witkacemu mimo wszystko, a co objawiło się już we wczesnym dzieciństwie, w wierszach naturalnie także, to ogromne, niespotykane poczucie humoru. Bezsens spleciony z hecą, zabawą dla wtajemniczonych. Otwartych na to, co jest bezdenną bzdurą, funkcjonującą w majestacie prawa i powagi. A czym jest w istocie poczucie humoru? Dystansem do siebie, dystansem do świata, wyrazem najwyższej inteligencji, mistrzowskiego wycucia fałszu i umiejętności użycia jedynej broni, jaką się dysponuje: drwiny. Oto bezcenna próbka: „Najnowsza artystyczna nowalia-piurblagizm, teoria czystej błagi – najlepsze utwory piurblagistów”. Każdy może tworzyć byle co i ma prawo być z tego zadowolonym, byleby nie był w swej pracy szczerym i znalazł kogoś, który równie kłamliwie będzie to podziwiał. Ogarniamy dotąd wszystkie nieznanne kierunki (przytaczając wybiórczo co celniejsze – przyp. H.K.) na – dudka-wystrychizm, neo-naciągizm, małpizm, neokabotyzm, mistyfikizm, nabierizm, neohumbugizm, w-pole-wyprowadzizm, co-ślina-do-gęby-przyniesizm. Krętacyzm. „Niech żyje czysta, rozkoszna, świadoma swej potęgi, swobodna, bezwstydną BLAGA. O BLAGO, Czysta Błago – kto cię przeliczyte!?”

Nie mamy wątpliwości z jakim przerażeniem, pogardą, zdumieniem oglądałby dzisiaj

wyścig szczurów, paradę głupców, błagierów, tandetyzm. Czy nie od tego także uciekał, by w końcu UCIEC OSTATECZNIE?

A był Witkacy, o czym nie każdy wie, najwyższej klasy erudyta. Ciekawość świata, sztuki, nauki, ciekawość wszystkich autentycznych osiągnięć myśli ludzkiej sprawiła, że mało kto mógł równać się z nim wiedzą. Dlatego już we wczesnych wierszach zakamuflowane są aluzje, odniesienia, nieoczekiwane wolty myślowe.

BUBUJA (A LA STERN). W tę futurystyczną zabawę słowem autora „Słońca w brzuchu” z tomu Futuryzje wpisuje Witkacy swoją wizję świata, gdzie „Kabyłska bestialska szuja / Kukuja zakuka jak wuja. / (...) Haruje Kabył nad balią / Haruje szuler nad talią.”

Jak typowi futuryści, Witkacy wskazuje tym wierszem „furtkę z getta logiczności”, irracjonalne widzenie świata, ale nigdy do końca nie są to wyłącznie dadaistyczne gry. A czy w podpisie wiersza Marceli Duchauski-Błaga nie możemy doszukać się nazwiska innego kaskadera sztuki Marcela Duchampa?

A „Moje biurko” Józefy Pigoń-Błagi? Świadomy plagiat sztuki formistów. Zabawy? Tak. Ale już strictly intelektualne. Paradoxy? Tak. Ale jakże wymowne, jak dopisek pod zakończeniem wiersza: („Naiwne, ale za to bardzo nieszczerze”). Nie ma przypadków i zabawy dla zabawy, choć słowa brzmią jak dziecięca wylizczanka, jak dadaistyczna paplanina: „Para, pocina i plugie pilcenię / Pfa pasze piwnic popylone pienie / I pyłko Pepto pepopnie przynika / Popysłędzona pesteś pak puzyka”.

A ile w tych zabawach prawdziwej poezji! Jak choćby w „Sytuacji bez wyjścia”: „W gar kuchniach piwnic drżą motyle / Dreszczeje dal i czka bezkreśnie / Giemi i głóbi w całkach pyle / Rozwiewa się w grzech – jak we śnie”.

Nic dziwnego, skoro podtytuł wiersza brzmi „Raczej wyjście bez sytuacji. Poświęcone klinikom psychiatrycznym”. Kończy się wiersz, pozostaje dreszcz i drzące motyle. Metafizyka.

I ta nieokreślona wyobraźnia! Jak w wierszu „Do Panny Mery”. Jak tu nie zacytować z całości: „Arktyczny szantaż spalił gejzery / Mych błędnych kłów, / Tańcicie włóchaty, mdłe bajadery / W krawędziach snów. / Teraz was trzymam za wściekle rajery / Gdy wschodzi nów, / Zwisa się w kanał synów megiery / Rząd rudych łbów. Rozpraszam trefle o piki i kiery, / Karo mam znów, / Ukój gangliony najdroższa Mery / Wśród ściętych głów. / Chodź pić zawrotne włoskie likiery / W assablach sów / Niechaj z zazdrości zbledną hetery / I Palfy Gróf.”

W tej orgii, której „streszczenie” przez czytelnika byłoby dużą niestosownością, bo poeta zrobił to koncertowo jest jakaś ukryta niewinność, jakiś cudzysłów, pod którym kryje się tęsknota autentycznego uczucia. Najdroższa Mery gotowa kochać obok, czy mimo (czy nie wydumanych?) ściętych głów, zdolna ukoić gangliony. Czy to nie dlatego bledną z zazdrości hetery? Więc może erotyk? Ale na pewno autorstwa nie tylko poety, ale pełnego rozbuhanego wyobraźni malarza, portrecisty, rysownika, kochanka. Artysty nade wszystko.

I wreszcie wiersz, do którego niewątpliwie

przynależby się Miron Białoszewski. „ARTYSTA I ZNAWCY”. „Rozbemboszeni wielmoże napuszają bomby, / Bombochy wzdęte pępią rozpuczone Trąby. Mały chudzielec tytki patyczkiem w swej szparce, / suchą buleczkę rozciera na metalowej tarce”.

A więc poezja lingwistyczna? Nade wszystko ciekawość jak daleko sięgają granice eksperymentu w sztuce. Zachwyt dla słowa, dla jego możliwości. Jak daleko uda się „stworzyć faktyczne całości syntetyczne o zmiennej proporcji, których czysto formalne związki wyrażać będą bezpośrednio metafizyczne uczucie” pyta Witkacy teoretyk. A Witkacy poeta śmiesz, tumani przestrasza. Ten który dzieli się z nami olśnieniem dziwnością i obcością bytu.

I ciekawość, ciekawość, ciekawość. I dla niego jak dla Wisławy Szymborskiej, najbardziej fascynujące są dwa uskrzydłone słowa „nie wiem”. Więc pyta filozoficznie, a filozofia była jego drugą naturą: „Czemu ja jestem tym właśnie, a nie innym istnieniem? W tym miejscu nieskończonej przestrzeni i w tej chwili nieskończonego czasu? W tej grupie istnień na tej właśnie planecie? Dlaczego w ogóle istnieje?”.

Bo nic tak nie fascynuje jak ta niezgłębiona tajemnica, której nigdy się nie przeniknie. Wspólnota w dociekaniu, wspólnota w szukaniu. Poczucie jedności naszego „ja”. Zdumienie: „Czemu w zanadto jednej osobie? / Tej a nie innej? I co tu robię? W dzień co jest wtorkiem? / W domu nie gnieździe? W skórze nie łusce? Z twarzą nie liściem? / Dlaczego tylko raz osobiście? Właśnie na ziemi? Przy małej gwieździe? (...) Czemu nie obok ani sto mil stąd, nie wczoraj ani sto lat temu siedzę i patrzę w ciemny kąt / tak jak z wzniesionym nagle łbem / patrzy warczące zwane psem” – pytała noblistka w wierszu „Zdumienie”.

Gdyby Witkacy mógł przewidzieć, że w czterdzieści lat po jego śmierci będzie ktoś w zautomatyzowanym świecie zafascynowany Tajemnicą Bytu, zadawał takie same pytania, trzymając rękę na kudłatym karku wiernego psa, może nie wyrzykałby się tak dramatycznie na niebieskie poloniny? Może ta wspólnota nas, czujących, jest też coś warta, mimo pospolitości świata. Mimo szubrawców i gówniarzy. Bo pewnie jest nas tak, na oko licząc, pół na pół.

Mimo, że wciąż „jesienną muchę czarny pająk goni...”. Ale z tym już się trzeba pogodzić. Tyle, że Witkacy się nie godził.

„Manometr świata na Nicość nastawia Być nim, czy też pozostać sobą”.

Odwieczny dylemat Hamleta być albo nie być. Jego wrażliwość i niezgoda na świat zbrodni i obłudy. Witkacy-Hamlet uciekający w obłęd, uciekający w teatr: „W metafizycznym rokokowym stroju, / I gzić się dalej na gwarnych pastwiskach. (...) Uchyl zasłony, bo na scenę wchodzi, / Z tumorem w mózgu, sam Tumor Mózgowicz. / Co nas to wszystko właściwie obchodzi?”.

Gdybyż to prawda była!

Bo obchodziło go wszystko. To na co miał wpływ ale i to na co nie miał wpływu. Był jak dziecko. Znow jak dziecko. Był śmieszny właśnie w tym, że wszystko brał poważnie, jak